Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank.	7
Włochy	„	9 c. 50
Francja, Belgja	„	11
Niemcy, Turcja	„	13
Anglja, Danja	„	20
Ameryka	„	23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann. rue de la Michaudiere Hôtel, Molière.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 26 Października.** № 101.

Bendlikon, 26 października.

Z wielką radością i braterską życzliwością witamy rozpoczynające się wydawnictwo pism ludowych w emigracji naszéj! Ma ono wielką przyszłość przed sobą, jak i lud, dla którego zostaje przeznaczoném.

Słowo w prawdzie i w miłości, wolno wypowiedziane, pożądanem jest przez lud nasz, który światła pragnie, szuka go, a znaleźć nie może przed wrogami, co prawdę przed nim zakryć usiłują. Starać się ono będzie przynieść mu to światło szukane i rozwinąć w nim tę miłość ojczystą, która go nienaruszonym i czystym przeprowadziła przez burze polityczne i społeczne, oraz przez szatańskie wrogów pokusy, na jakie żaden inny lud na świecie nie był wystawionym; starać się będzie wreszcie zaznajomić go z obowiązkami, jakie na niego dzieje i duch narodu włożyły. Lud nasz fałsz od prawdy łatwo rozróżnia. Wrogi karmią go fałszem, on fałszu nie przyjmuje, lecz zaniedbany i opuszczony przez inteligencję krajową, sam sobie zostawiony, błądzi w ciemnościach i prawdy znaleźć nie może. Potrzeba więc, ażeby prawda sama do serca jego zakołatała, podniosła go do wiedzy siły swojéj, złączyła spójnią braterstwa z innemi warstwami społeczeństwa i poprowadziła go samodzielnie po ścieżce historycznego żywota.

Prawda więc i miłość jest treścią i zadaniem pisma ludowego, prawda bowiem i miłość jest tém słowem która czyny tworzy, jest tym środkiem edukacyjnym, którego skutki dobre nigdy nie mogą być wątpliwemi. W prawdę i w miłość uzbrojeni, trafimy do zagród wiejskich pomimo straży i kontroli policyjnéj; ona nas przeprowadzi wszędzie, doda potrzebnéj odwagi, i zasiew przyszłego szczęścia i wolności dokonać pozwoli.

Znając redakcję pisma, którego prospekt niżéj drukujemy, złożoną z ludzi w sprawie krajowéj zasłużonych, a którzy zrodzili się z ojców, co twardą ręką prowadzą pługiem po rodzinném polu, i z matek, które pod słomianemi strzechami śpiewały nad ich kolebkami stare pieśni piastowskie, z ludzi co się wychowali z braćmi, którzy nigdy siermięgi nie zrzucali, niewątpimy, iż wielkiemu zadaniu pomagania w oświacie ludu, godnie odpowiedzą; jak znowuż z drugiéj strony spodziewamy się, iż publiczność nasza pośpieszy z poparciem ważnego przedsięwzięcia wydawnictwa ludowego nie skrępowanego cenzurą despotów, tak przez liczne zakupywanie, prenumeratę, jak i rozszerzenie pisma, o którém mowa.

My z naszéj strony, pragnąc według siły i możności przysłużyć się ludowi naszemu, ofiarujemy chętnie braterską pomoc redakcji tak przez odsyłanie jéj artykułów, któreby pod naszym adresem nadeszły, jak przez pośredniczenie w przyjmowaniu prenumeraty, również i w rozsprzedaży mających wkrótce okazać się książeczek ludowych.

Prospekt

BRATERSTWO.

(Pismo ludowe).

W pracach dla przyszłości naszéj, nowe czynniki przybyły. Najważniejszym z nich jest wystąpienie ludu polskiego na pole politycznego życia, przyjęcie przezeń udziału w narodowéj pracy. Przez powołanie ludu do używania praw obywatelskich, naród polski uzupełnił swoją społeczną formację i przyszłość swoją oparł na niewzruszonéj podstawie. Myśl narodowa stała się dziś świętém dziedzictwém, nie już pojedynczych klass, ale całego narodu. Lud polski siłą wypadków przypuszczony do praw obywatelskich, stał się już dźwignią moralną prac narodowych.

Lud ten będąc zachowawczym, śród cierpień, dolegliwości i krzywd rozlicznych, najczyściéj przechował w skarbcu tradycyj, najświętsze skarby nasze: mowę, wiarę i ducha narodowego, a umiłowaniem zakątka rodzinnego, czyli jak sam nazywa ojcowizny i przywiązaniem do niéj, stał się żywą protestacją przeciw gwałtowi.

I byliśmy świadkami téj protestacji tak w czasie ostatniéj wojny kiedy chodziło o wypędzenie z ziem naszych wroga, jak również przed i po walce, kiedy chodziło o prawa jego do ojcowizny, co urzędownie nazwaném zostało: kwestją włościańską.

Tam gdzie chodzi o szczery udział ludu w jakiejkolwiek sprawie, możemy być pewni jego współczucia, byleby sprawa przeprowadzana opartą była na moralności i sprawiedliwości. Ale lud nasz, zawiedziony tylokrotnie w nadziejach swoich i najsłuszniejszych pragnieniach, potrzebował dowodów dla przekonania swego, i dla tego w ostatnich latach nie zadawalniał się już słowami. Potrzeba mu było czasu, dowodów żywych, ofiar krwawych, nim uznał moralność i sprawiedliwość wojny toczonéj, nim poczuł w powstańcach rodzonych swych braci.

Zniknął już rozdział, jaki istniał dotychczas, pomiędzy innemi warstwami naszego społeczeństwa i ludem. Wspólne pragnienia i cierpienia wspólne jednym węzłem bratnim połączyły wszystkich. Lud też, który stronił od wszystkich co się różnili od niego ubiorem, mową i zwyczajami, dzisiaj łączy się z innemi klasami narodu, bo przeczuwa nowy stan rzeczy, wierzy w odmianę swego losu i położenia krajowego, czuję nawet swoją potęgę; gotowym jest on już nawet do wielkiego czynu i do ofiary, dla siebie żądając jedynie tylko wymiaru sprawiedliwości.

Otóż patrząc z tego punktu na lud nasz, i uważając oznaki jego politycznego wystąpienia w działaniach narodowych za fakt niezmiernéj doniosłości i jako już dokonany, uznaliśmy jednocześnie potrzebę wejścia z nim i przez niego w stosunki: dla wyjaśnienia wielu kwestji żywotnych, dla rozwinięcia i umocnienia harmonji pomiędzy nim a resztą narodu, na dobrze zrozumianym interesie wszystkich opartéj; dla rozszerzenia w rozległém kole tych nowych współobywateli zdrowéj narodowéj myśli, która szczeréj tylko braterskiéj potrzebuje troskliwości, aby się rozkrzewić, ugruntować i bujny plon wydać w przyszłości. Do tego zaś obraliśmy drogę najwłaściwszą, t. j. przez druk, a przejęci ważnością zadania i ufnością, że zamiar nasz znajdzie poparcie w powszechności, postanowiliśmy bez ociągania się i bez zapewnionego z góry kapitału, wydawać pismo pod nazwą:

BRATERSTWO.

Pismo to, aby było zrozumiane przez lud, nie zrzekając się wysokości idei, musi być pod względem stylu prostém i jasném, otwartém i szczerém. W niém pominiemy wszelkie doktryny, a rozwijać będziemy to, co ludowa tradycja przechowała, co wiara jego uświęciła i co wiekowy rozum gromadzki osądził. Pominiemy zarazem wszelkie kwestje polityczne europejskie, podając tylko ważniejsze fakta spełnione. Będziemy zamieszczać: odpowiadające obecnéj chwili

---

Kysnacht.

W Kysnachcie odbyło się wczoraj przedstawienie pod gołem niebem trajedji Szyllera „Wilhelm Tell“ na korzyść Polaków przez amatorów z tejże wsi i z okolicy, po największéj części należących do klasy ludności rolnictwu oddanéj. Trajedja pod gołem niebem, przez potomków tych mężów, co wolność Szwajcarji wywalczyli, w miejscach, gdzie działali i żyli bohaterowie trajedji, pomysł to oryginalny i wspaniały zarazem!

Na kilka dni przed widowiskiem, gazety ogłosiły zaproszenie, z którego wyjątek cytujemy: „Przyjdźcie na widowisko, szczególniéj wy, nieszczęśliwi Polacy, którzy cierpicie pod srogim uciskiem losu! Chociaż, nieznając dobrze języka niemieckiego, nie będziecie w stanie podziwiać piękności poety, lecz łza współczucia w naszych oczach i gorące ściśnienie ręki, da wam to przekonanie, że jesteście pomiędzy braćmi! I wy, Szwajcarzy z gór i z dolin także przybądźcie! Nie zarozumiałość próżna, zachęciła nas do śmiałego przedsięwzięcia wystawienia nieśmiertelnego dzieła Szyllera na scenie. Honor naszych ojców powtórnie został zaczepiony, uważamy więc za nasz obowiązek przeciwko tym złośliwym napaściom odważnie wystąpić; gdyż kto chce narodowi wydrzeć jego historję, podkopuje tym samym podstawy jego moralnéj egzystencji. Przyjdźcie więc licznie i przez swój współudział pokażcie, że wieloletnie szczęście nie zrobiło was obojętnymi dla nieszczęśliwych. Dowiedźcie im, że chociaż w skutek swojéj bohaterskiéj walki o najwyższe dobro człowieka, od swoich familji i rodzinnego ogniska oddaleni zostali, wolni Szwajcarowie umieją czcić prawdziwą odwagę bohaterów, i że ci mężni bezpiecznie i szczęśliwie mieszkać mogą wśród wolnego ludu!“ Zaproszenie to zostało podpisane przez p. Märchi prezydenta komitetu i dyrektra dr. Sidlera.

Na to wezwanie serdeczne pospieszyło kilkudziesięciu Polaków z Lucerny, z Zugu, z Altorfu, z okolicznych wsi i fabryk, a nawet z Zurychu. Szwajcarów zaś tłum był bardzo liczny, z gór i dolin lud wiejski pospieszył do Kysnachtu, ażeby odświeżyć w sobie wypadki i idee, które dały wolność jego ojczyznie i wyrazić swoją sympatję dla Polski.

Na rynku Kysnachtu, pod posągiem Wilhelma Tella urządzone zostało wyniesienie dla amatorów, którzy na niem, jak i na ziemi, potem nad jeziorem, a w końcu przy kaplicy nad „Hohle Gasse“, zbudowanéj na pamiątkę zabicia w tem miejscu Gesslera namiestnika (Landvogta) austrjackiego przez Wilhelma Tella, w kostiumach 14 wieku, odegrywali sceny trajedji. Publiczność już zasiadła na miejscach, a większa część stanęła na ulicy, lub pozalegała okna i dachy domow, gdy muzyka zagrzmiała i wszedł na rynek orszak amatorów, poprzedzony dwoma wielkiemi amarantowemi chorągwiami. Na jednéj z nich bielił się herb szwajcarski: krzyż, na drugiéj nasz polski orzeł! Pośród tych chorągwi stanął dr.Sidler, dyrektor amatorskiego teatru i otworzył go mową, w któréj starał się przekonać o bezzasadności zarzutów, występujących przeciw tego rodzaju przedstawieniom, zacytował piękne słowa Göthego „Kto nie jadł chleba ze łzami i nocy bezsennych pełnych troski nie spędzał na łożu płacząc, ten nie zna was niebieskie mocy!“ stosując je i do nas i do każdego przedsięwzięcia uczciwego a napotykającego na trudności. Daléj podziękowawszy publiczności za liczne zgromadzenie się, zwrócił się do chorągwi polskiéj, a ująwszy ją w dłonie, rzekł: że to jest chorągiew pełna czci, za którą strumienie najszlachetniéjszéj krwi wylanéj zostało, godna poszanowania powszechnego! i zatknął ją obok posągu Tella, z którego drugiej strony powiewała chorągiew szwajcarska.

Potem nastąpiło przedstawienie. Amatorowie pojęli bardzo dobrze swoje role, szczególniéj też pani Mejer, grająca rolę Gertrudy, p. Donauer Józef grający Wilhelma Tella, p. Sidler przedstawiający Gesslera, p. Alojzy Mejer przedstawiający Wernera Stauffachera i pp. Märchi i Mejer Józef grający Waltera Fürsta i Arnolda z Melchtala, również jak i pani Sidler występująca w roli Hedwigi żony Tella.

Dekoracji rozumie się nie było, sceną zaś była ziemia na któréj się wypadki w trajedji opisane działy. Zapewne nie słyszeliście nigdy o teatrze, któryby się z miejsca na miejsce przenosił i o trajedji na ulicy i na drodze? A jednak zapewnić was mogę, że teatr

artykuły z historji polskiéj; życiorysy znakomitych ludzi, osobliwie tych, których pamięć przechowaną została w podaniu ludowém; rozprawy w różnych kwestjach; powieści i opowiadania na tle historyczném i obyczajowém; poezje; przygody z ostatnich czasów i różności.

Odwołujemy się w tym względzie do wszystkich pracowników na niwie literackiéj, aby nas swoją pracą wesprzeć raczyli. Prosimy wszystkich rodaków o nadsyłanie materjałów do życiorysów ludzi, którzy na niskiém stanowisku okazali wyższe cnoty patrjotyczne, prosimy i o materjały do opisania drobnych a zasługujących na uwagę wydarzeń.

Mamy zamiar wydawać „Braterstwo“ zeszytami miesięcznemi, około 4ch arkuszy druku składać mającemi. Jeśli zaś ogół przyjdzie nam z czynną pomocą, moglibyśmy to pismo w większéj objętości, a nawet częściéj wydawać.

Pierwszy poszyt wyjdzie w pierwszéj połowie listopada r. b. z drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem) w Szwajcarji, i kosztować będzie 1 franka.

Nabyć będzie można w redakcji „Ojczyzny,“ zaś w Paryżu w księgarni Karola Królikowskiego, Rue de Seine Nr 20, gdzie się i przedpłata przyjmuje.

Listy frankowane, artykuły do pisma, oraz pieniądze, przyjmować będzie ksiądz Mikoszewski, Paris, Rue Jacob Nr 15.

Paryż dnia 20 października 1864 r.

KORRESPONDENCJE.

Paryż, 22 października.

(St.) Agitacja polityczna spowodowana konwencją francuzko-włoską znacznie się zmniejszyła w przeszłym tygodniu, chociaż pewne dzienniki jak „France“ z jednéj strony, a „Journal des Debats“ i „Opinion nationale“ z drugiéj strony, nie przestały zjadliwie między sobą polemizować co do właściwego znaczenia tych układów na przyszłość. Dzienniki klerykalne które się oświadczyły z samego początku stanowczo przeciw konwencji, wcale się niechcą opamiętać a nawet wpadają bardziéj a bardziéj w dziwaczne konkluzje, widząc w téj konwencji zagrożenie katolicyzmu, mieszają w ten sposób religję z interesami nie mającemi z nią nic wspólnego. Lecz w ogóle silne wrażenie doznane w początku przez publiczność i dziennikarstwo, znacznie osłabło. Zebranie się parlamentu włoskiego i rozprawy o konwencji ożywią zapewnie na powrót umysły tutejsze. Oczekują więc, że tegoroczna sesja parlamentu włoskiego będzie niesłychanie ciekawą i ważną. Sprawa zjednoczenia Włoch, mająca do zwalczenia tyle nie dających się z sobą pogodzić interesów, powinna być bardzo umiejętnie i rozważnie prowadzoną. Dla tego téż ów niby list Mazziniego, ogłoszony w kilku dziennikach, a także kilka broszur które się na świat pojawiły, napisane w tym samym duchu, są przez najbardziéj szczerych lecz rozsądnych przyjaciół sprawy włoskiéj uważane za nierozsądną agitację. Można się téż spodziewać ze strony parlamentu, że znając dobrze trudności położenia, nie da się unieść krzykliwemu patrjotyzmowi, a przyjąwszy konwencję, nie zaprzestanie dalszych prac, dążących do ostatecznego ukonstytuowania się królestwa włoskiego, co jest już li tylko kwestją czasu. Zobaczymy o ile reprezentacja narodu odpowie wprawdzie bardzo trudnemu zadaniu jakie ma przed sobą, lecz to pewna, że decyzje które wyjdą z jéj tegorocznych obrad, wpłyną znacznie na przyszłe losy Włoch.

Nie małéj wagi jest także wiadomość jakie stanowisko zajmie rząd papieski; do téj chwili jest najzupełniéj milczącym, nie czyniąc żadnego kroku mogącego sprowadzić jakąkolwiek tranzakcję.

W zeszłym tygodniu atmosfera polityczna była arcy pokojową. Przyjaciele pokoju à tout prix cieszyli się, że wojna która mogła wywiązać się z powodu konwencji, staje się coraz mniéj prawdopodobną, a to dla tego, że kilka czy kilkanaście dzienników podały wiadomość o rozbrojeniu się naprzód Austrji i Włoch a późniéj i Francji. Lecz świat finansowy najmniéj dał wiary tym wieściom, to też spadek papierów na giełdzie był nadzwyczajnym. Jest to nie mała wskazówka w jakim anormalnym stanie znajduje się Europa, z którego nie wyjdzie, chyba wówczas tylko, kiedy zamiast półśrodków, których używają obecnie politycy, szczególniej ich przedstawiciel cesarz Napoleon, zadosyć uczynią słusznym bardzo żądaniom i potrzebom ludów, które nie przestają dopominać się o swoje prawa, jedne otwarcie i zbrojno, jak my w czasie powstania, drugie nie mające dostatecznych sił do wystąpienia zbrojnego, nie mniéj przeto zostające w ciągłéj walce jak Węgrzy.

Zauważaliście zapewne jaki przyjazny ton przyjęły dzienniki austrjackie względem Francji. Ich sentymentalne oświadczenia co do koniecznéj potrzeby ścisłego porozumienia się dwóch rządów Austrji i cesarza Napoleona, niby dla spokoju i szczęścia Europy zostały tu w ten sposób zrozumiane: wiadomo całemu światu, że dług Austrji wynosi przeszło 2 miliardy kilka set miljonów guldenów, a że w teraźniejszym czasie rząd, z powodu wydania ogromnych sum na fortyfikowanie fortec i wybrzeży Wenecji, jest doprowadzony zupełnie do opłakanego stanu finansów, potrzebna mu jest więc koniecznie pożyczka. W tym to celu dla uspokojenia drażliwych finansistów i dla przeprowadzenia téj pożyczki, dzienniki zostały inspirowane przez rząd, ażeby pisały w duchu pojednawczym. Jednak środek ten nie odpowiedział oczekiwaniom i wszyscy spoglądają na Wenecję a nieustająca fortyfikacja czworoboku fortec jaśniéj przemawia jak artykuły chociażby półurzędowych organów, które dziś wiele straciły na kredycie. W tych dniach dzienniki paryzkie podawały kilka razy powtarzającą się pogłoskę, że się ma nawet ku zmianie ministerjalnéj w Wiedniu i że książe Metternich ma zastąpić hr. Rechberga. Jeżeli one się sprawdzą, można będzie wnioskować z tego kroku, że się rząd austrjacki rzeczywiście stara o zbliżenie do Francji, ażeby, jeżeli nie uniknąć, co jest rzeczą niemożliwą, to przynajmniéj odroczyć burzę.

Car od kilku dni jest we Francji. Odbywał podróż przez Meluzę i Lyon jadąc do Nicei i to w najścislejszem incognito. Niektóre dzienniki a między niemi półurzędowa „France“ podały na dziesięć dni przed przyjazdem autokraty moskiewskiego, jako pewną wiadomość, że cesarz Napoleon wyjedzie na spotkanie wysokiego gościa, najprzód jakoby do Meluzy a późniéj do Lyonu. Okazało się, że te wiadomości były mylne, gdyż nawet etykietalna wizyta jaką ma zrobić Napoleon carowi w Nicei, jest jeszcze bardzo problematyczną, chociaż świta odebrała rozkaz już być gotową do podróży. Jutro ma się rzecz zdecydować. To długie wahanie się nie musi być bez powodu i rzeczywiście owa wizyta chociażby nie mająca nic innego na celu, jak tylko względy etykietalne, nie może być widzianą dobrze przez naród francuzki, pomny na wszystko co się działo i dzieje w Polsce. Na spotkanie cara wysłał cesarz Napoleon swego adjutanta jenerała Fleury, który wrócił spełniwszy swą misję, za co został udekorowanym przez cara.

Z wewnętrznych spraw nie ma wiele do doniesienia. Rada ministrów zajmowała się w kilku sesjach traktatem zawartym w Kochinchinie według którego Francja miała otrzymać sto milionów indemnizacji i wycofać się zupełnie. Głosy ministrów są podzielone: jedni są za przyjęciem traktatu i po odebraniu należnych sum za wycofaniem się, drudzy za utrzymaniem tego bogatego kraju, w celu zaprowadzenia kolonizacji jak w Algierze. W tym drugim wypadku, bodajby się Francji lepiéj wiodło w Kochinchinie jak w Algierze.

Miano także radzić nad środkami, jakie należy przedsięwziąść, w celu podniesienia wpływu francuzkiego w Meksyku, znacznie podupadłego. Prócz tych kwestji, dyskutowano nad projektem p. Duruy ministra oświecenia. Wniesiony projekt jest: kształcenie ludu przymusowe i bezpłatne. Przeciw niemu oświadczyli się wszyscy inni jego koledzy. Cesarz będący obecnym téj dyskusji, kazał przedstawić ten projekt radzie stanu.

Pan Pepoli przybył temu kilka 'dni do Paryża i bywa często u dworu. Dyplomaci mają mu za złe, że się za wiele wygadał w publicznéj mowie, mianéj w Medjolanie.

Pan Bismark będący jeszcze w Biaritz, ma za kilka dni przybyć do Paryża. Zabawiwszy tutaj krótki czas, wróci do Berlina.

Dziennik „Progrés de Lion“ podał wiadomość, że się przygotowuje kongres demokratów polskich w Genewie, Londynie lub Bruxeli w celu naradzenia się nad dalszemi środkami działania. Nic dotąd nie słyszeliśmy z prywatnych źródeł o owym kongresie.

Z nad Sekwany, 21 października.

M. Grono nasze w tych dniach zwiększyło się kilkunastu wygnańcami przybyłymi z Litwy, pomiędzy którymi jest kilku włościan żmujdzinów, zaledwo umiejących po polsku. Niektórzy z pomiędzy nich niedawno jeszcze rozstali się z bronią, a kryjąc się w lasach po kilku, niejedno mieli odporne spotkanie ze ścigającą Moskwą. Zresztą wieści jakie do nas przynieśli, napełniły serca nasze niewymowną goryczą. Oprócz ucisku i gwałtów, niszczenia wiary i narodowości, któremi się sroży Moskwa, Litwa w tym roku zagrożoną została zatrważającą klęską. Ciągła ulewa w czasie zbioru plonów i nieurodzaj mogą sprowadzić głód, a przynajmniéj przyczynić się do wielkiego niedostatku. Przy ciągłych kontrybucjach, sztrafach i każdodziennéj opłacie urzędów Moskwy, położenie naszych rodaków w kraju stało się opłakanem, zwłaszcza iż rolnictwo stanowi jedyne źródło, zamożności i niezawisłości materjalnéj Polski.

Zresztą wszędzie smutno i głucho, jakby fatum ścigało zbroczoną ofiarę Polski. Polak, czyli się znajduje w rodziméj zagrodzie, czyli na wygnaniu, wszędzie cierpi, jakby cierpienie i nędza jedynym były naszym udziałem. Niezrażajmy się jednak, bo nieznana jest przyszła dola i nieznane wyroki Opatrzności. Łączmy się i pocieszajmy się wzajemnie, choćby się opierając na słowach Chrystusa: „gdzie jest was dwóch, tam i ja między wami jestem.“ Tylko siła łączenia zdolna jest podnieść emigrację naszą na stanowisko poczciwéj służby dla nieszczęśliwego kraju. Otóż, owa siła łączenia i spójni bratniéj zdaje mi się iż jest panującą myślą we wszelkich sprawach naszych wychodźców. W tym względzie mamy wam kilka szczegółów do zakomunikowania i to właśnie dało powód iż wzięliśmy pióro do ręki.

W przeszłych numerach „Ojczyzny“ ogłosiliście niektóre wiadomości o tworzących się towarzystwach bratniéj pomocy i o komitecie kapłanów polskich. Nie tajnem było, iż emigracja w Paryżu zawiązała się we dwa koła, czyli dwa towarzystwa bratniéj pomocy, nie mające znacznéj między sobą różnicy. Obecnie z pewnych dowiadujemy się źródeł, iż zlanie się owych towarzystw w jedno, nastąpiło w bieżącym tygodniu. Nie wiemy czyli już nastąpiły wybory do zarządu, lecz wiemy z pewnością, że ustawa połączonego towarzystwa opracowaną i przyjętą została.

Komitet polskich kapłanów, pod prezydencją ks. Karola Mikoszewskiego, dał powód do obszerniejszéj organizacji. Swiatłe kierownictwo księdza Mikoszewskiego, jako też i myśl rzucona przez niego, przynosi już dobre owoce. Kapłani polscy których liczba w emigracji znacznie urosła, z godnością właściwą ich powołaniu, odpowiedzą obowiązkom, włożonym na nich i po za granicami kraju. Zawiązali oni „Towarzystwo duchowieństwa polskiego,“ do którego należyć mają, o ile wiemy, wszyscy księża Polacy, jak we Włoszech i we Francji, tak też i w innych krajach. Towarzystwo posiada członków r a d c ó w i h o n o r o w y c h, oprócz tego opiekunów i patronów Towarzystwa, do których należeć mogą laicy, bez różnicy płci i stanu. Z pociechą dowiadujemy się, iż garną się doń wszyscy księża polacy, a imiona ich otoczone aureolą poświęcenia i zaparcia się osobistego dla sprawy kraju, na przyszłość rokują wiele i do wielu zbawiennych mogą się przyczynić następstw. Połączeni solidarnie z twórcami „oeuvre du catholicisme en Po-

---

taki ma w sobie coś niezmiernie pięknego. Idee wielkiego poety, prawdy polityczne które wyraził, łatwiéj w pojęcia mas nie przechodzą, jak przez tego rodzaju przedstawienia. Zaprawdę, wielki to poeta i misję swoją wykonał, jeżeli jego słowa lud powtarza, a dzieła jego pod gołem niebem na ulicach przedstawia. Gdy teatr zejdzie na ulice i będzie dostępnym dla wszystkich, stanie się dopiero wówczas instytucją pożyteczną. Takiemi będą teatra w przyszłości.

Wszystkie piękniejsze miejsca trajedji, szczególniej téż sprzysiężenie na Rittli, lud gęstemi oklaskami przyjmował i z zapałem witał. Każdą ideę brał do serca, wszystkie prawdy, które i do nas szczególniéj zastosować się dadzą, w myśli swojej odświeżał. Była to lekcja historji ojczystéj i lekcja polityczna wolności i sposobów, któremi lud ujarzmiony dochodzi do swobody. Nigdzie lepiéj Szyllera, jego wielkości i mądrości przez intuicję osiągniętéj, niezrozumieliśmy jak tutaj w Kysnachcie, gdyśmy go usłyszeli przez usta ludu, w miejscowości w któréj dramat swój umieścił. Zrozumieliśmy także, że historja niewoli wszędzie i zawsze jest do siebie podobną, jeden jest ucisk i podobne nadużycia i gwałty, wywołują jak to było za czasów Tella demonstracje ze strony uciskającéj, jak i ze strony uciśniętéj, następnie sprzysiężenia które przy małéj iskrze zamieniają się w zbrojny wybuch. Tak było w Szwajcarji, tak było i u nas, obyśmy jak i w Szwajcarji przez zupełną jedność narodu w walce z nieprzyjaciołmi, mogli dojść do wolności i niepodległości!

Widok prawdziwie rozczulający, przedstawiały obie chorągwie przy pomniku Tella, złączone i zbratane z sobą węzłami miłości i purpurą krwawą błyszczące po nad głową ludu już wolnego, jak i wygnańców za tąż samą ideę nieszczęśliwie dotąd walczących. Były one symbolem soildarności ludów, były znakiem idei do któréj przyszłość należy. Na ziemi gdzie Tell działał, pod jego pomnikiem, cześć ta oddana chorągwi naszéj, była pocieszającym objawem braterstwa obu narodów pięknem pokłonym oddanym idei polskiéj!

Ostatni akt, w którym Tell czatujący na Gessłera wypowiada znany monolog, a następnie strzela do tyrana, odbył się na drodze obok kaplicy ¼ godziny od wsi odległéj w tem samem miejscu, gdzie ów bohater ludowy strzałem swoim zabijającym najezdnika, dał hasło poruszenia się zbrojnego trzech kantonów.— Ztamtąd po ukończeniu widowiska przy odgłosie marszu amatorowie i cała publiczność w porządku do wsi wróciła, mając na czele małe chorągwie wszystkich kantonów, niesione przez dzieci biało-czerwone ubrane, i owe dwie wielkie chorągwie: Szwajcarji i Polski obok siebie postępujące. Orszak ten trjumfalny przechodząc obak grupy Polaków na boku stojących, witał ich okrzykiem „Hoch die Polen! hoch! Niech żyją Polacy!“ i rzucaniem czapek w górę.

Wieczorem miało miejce przedstawienie żywych obrazów, które odznaczały się wysokiem poczuciem piękna, a które były układu dr. Sidlera. We wstępie tenże p. Sidler miał obszerną mowę do publiczności. W pierwszej części skreślił historję narodu polskiego, wyliczył zasługi jego położone dla ludzkości i wzywał, ażeby wszystkie ludy Europy odpłaciły braterską pomocą naszemu narodowi, któremu winny zabezpieczenie wolności jakiéj używają, a który przez jéj wrogów we krwi skąpany, żółcią karmiony, oddany został pod najstraszniejszą tyranię, jakiéj dzieje świata nawet z przed Chrystusowych czasów niewidziały. W drugiéj części swojéj wspaniałéj mowy, skreślił p. Sidler historję szwajcarskiego narodu, od chwili zrzucenia jarzma niewoli, to jest od Wilhelma Tella począwszy. „Wolność, mówił, uszlachetnia poczucia, podnosi serca i życie.“ I to jéj moralne oddziaływanie, widzi mówca słusznie w téj zdumiewającéj sympatji Szwajcarów dla Polaków, za co wszystkim kantonom składając dzięki i wzywając o dalszą pomoc, skończył wśród nieustającego brawa! Po żywych obrazach, wydali Szwajcarowie braterską ucztę dla obecnych na téj uroczystości Polaków. Na tem się zakończyła uroczystość wiejska nad spokojnemi wodami górzystego jeziora Czterech Kantonów, po którego zielonéj wodzie, przy blasku gwiazd popłynęliśmy do Luzerny, unosząc z sobą liczne wrażenia mocniéj i ściśléj łączące oba narody, wolności poświęcone!

24 października 1864.

logne," będą ich pośrednikami w sprawach kraju i mogą się przyczynić do ułatwienia owych wielkich zobowiązań, jakie francuzcy księża zamierzają wykonać dla Polski. Pomijając iż zgromadzane fundusze będą łagodziły nędzę emigracji, Towarzystwo duchowieństwa polskiego, i inne korzyści może przynieść dla kraju. Pierwszą i ostatnią myślą naszéj emigracji jest Polska i jéj sprawy. Opierając się na tej naturalnéj, a trwałéj podstawie, odpowiemy godnie obowiązkom Polaka, wygnańca. Nie naszym jest udziałem odwracanie ultramontanów hiszpańskich lub włoskich, od ich zabiegów dla spraw doczesnych; zostawmy ich samym sobie, aby powrócili na łono Chrystusa i prawdziwéj wiary. Są to marnotrawni synowie!... Polak zaś powinien mieć duszę czystą i nieskrępowaną żadnymi węzłami, oprócz miłości ojczyzny. Biada owym emigrantom, którzy bardziéj myślą o sobie, jak o ojczyznie straconéj. Zmarniałe i poziome owe duchy są nędznemi poczwarkami, z których ulotniła się polskość, a razem z nią — człowieczeństwo. Strzeżmy się tego! Towarzystwo duchowieństwa polskiego wprzódy niż my, zdaje mi się, zastanowiło się nad ową myślą. Jedynym ze środków zaradczych jakie dotąd przedsięwzięło, jest gromadzenie funduszów dla ukształcenia młodzieży polskiéj w szkołach i seminarjach. Emigracja obecna przeważnie jest młodzieńczą — w niéj niejeden przerwał ciąg swego wykształcenia, a niejedno serce pragnie nauki, brak zaś środków stawi temu nieprzełamane zapory. Niejeden może znalazłby się talent poroniony gwałtowną burzą, jaka zatrzęsła piersiami skołatanéj macierzy naszéj.

Towarzystwo duchowieństwa polskiego, kładzie sobie za obowiązek wydawnictwo swego organu, przedewszystkiem mający na celu sprawy duchowne naszego kraju.

Wychodziec w pismach, jak w czynie równie nieskalanym winien być Polakiem. Uchowaj Boże, żeby do naszéj pobożności dodano przydomek ultra. Stanowisko nasze jest tak samodzielne i tak wysokie, że mrzonki europejskich doktrynerów więdną i usychają przed obliczem Polski.

Otoczeni murem polskości, rozrastajmy się w koła i towarzystwa, jak rozłożyste dęby litewskich gajów. Nie przywiąże nas wtenczas wyłącznie zarobek lichy, ani zatruje serca nasze gangrena zbutwiałych doktryn.

Fundusze, które jenerał Mierosławski chciał pod swoje rozporządzenie wyprocesować, obracane są na naukę młodzieży. Sześciu Litwinów umieszczonych zostało z tych funduszów w Szkole Mont-parnas, dwóch w Ecole de Commerce, jeden w skole St. Cyr, a inni w innych zakładach naukowych.

Belgrad, 19 października.

Czy też car Aleksander II zapytuje siebie kiedy, ilu on nieszczęśliwych zrobił? Zapytanie to mimowolnie na myśl przychodzi, ile razy czyta się albo słyszy o wspaniałych darach, jakie car hojną ręką po za granicami Rosji rozdaje. W jednym z ostatnich numerów urzędowego serbskiego dziennika, we wstępnym artykule czytamy, że na dotkniętych tegoroczną powodzią car Aleksander przysłał 2,000 dukatów. Pięknie to ze strony cara: byłoby jednakże jeszcze piękniéj, gdyby każdy z tych dukatów nie był ostemplowany krwią i łzami, gdyby nie wywoływał wspomnień o okrucieństwach na rozkaz cara popełnionych, gdyby nie wywoływał mimowolnie podejrzenia, że wydarty został ubogim ojcom rodzin, wdowom, sierotom, pozostawionym bez przytułku i przyszłości. Tych ostatnich dotknęło coś gorszego niż powódź — bo dzika zemsta, za co? za to, że ukochali ojczyznę, że się upomnieli o sprawiedliwość, że wykonali obowiązek, a wykonali go w sposób największy zaszczyt ludziom przynoszący. Za to car zniszczył ich ogniem i mieczem, zrabował i ze zrabowanych pieniędzy oddzielił 2000 dukatów i posłał Serbom powodzią dotkniętym.

Gdyby car był ściśle konsekwentnym, nie posyłałby wsparcia Serbom, ale raczéj uradowaćby się ich nieszczęściem powinien. Wszak i oni zawinili tak jak Polacy, jeszcze nawet bardziéj, bo winę ich przez pół powodzenie uwieńczyło. I oni zgrzeszyli miłością ojczyzny, i oni upominali się o sprawiedliwość, i oni wykonywali obowiązek. Dla czegóż, jeden i ten sam człowiek, Polaków rabuje, strzela, wiesza, Sybir nimi zaludnia, a Serbów wspiera?

Na zapytanie to, logicznéj w moralnem znaczeniu odpowiedzi dać nie sposób. Czuje to caryzm i daje odpowiedź... naciąganą — odpowiedź, którą zapełnia tomy książek, przeznaczonych na obałamucenie słowiańskiéj braci i kolumny dzienników, przeznaczonych na przekonanie ludzi dobréj woli, że rabunek ma dwie strony, moralną i niemoralną — moralną, jeżeli pełnionym jest przez Moskali, w interesie i na korzyść caryzmu, niemoralną, jeżeli popełnionym został przez kogo innego. Samo jednakże przekonywanie książkowe i dziennikarskie nie byłoby dostatecznem, gdyby go nie wspierać innemi argumentami, lepiéj niż rozumowanie trafiającemi do niewydoskonalonych w rozpoznawaniu sofizmatów ludzi. Argumentami temi są pieniądze.

Car daje pieniądze... Jaki car dobry!... A ponieważ jest dobrym, to musi on mieć rację... Zatem, jeżeli car ma rację, to nie mogą jéj mieć jego przeciwnicy i nieprzyjaciele...

Oto syllogizm dźwiękiem dukatów przemawiający.

W naturalnym porządku, z syllogizmu tego wynika wyliczenie wszystkich przeciwników i nieprzyjaciół cara, pomiędzy którymi i my niepoślednie zajmujemy miejsce.

Sposób ten dowodzenia — ta propaganda używająca wszystkich sposobów, i książek, i dzienników, i emisarjuszy i pieniędzy, przyznać należy, wiedzie się caryzmowi. Żeby się o tem przekonać, dość przejrzeć którykolwiek z dzienników wychodzących w południowéj słowiańszczyznie. Wprawdzie dzienniki nie wyrażają opinji publicznéj w całości; jeżeli jednakże są one w kwestji jakiéj jednozgodne, to z pewnością zapatrywanie się ich na tę kwestję podziela przeważna część ogółu. Pod tym względem, są one miarą opinji publicznéj. Owoż, z téj miary sądząc, przyznać należy, że propaganda moskiewska ma powodzenie, że nie napróżno fabrykuje książki i artykuły, pielgrzymuje w sutanach, frakach i mundurach i daje pieniądze. Idzie jéj tém łatwiéj, że nie znajduje przeciwdziałania, że pole, na którem w tych stronach występuje, jest jak biała karta, na któréj Moskale piszą co się im spodoba. Zapisali już dużo, napielgrzymowali się, dużo wydali pieniędzy i mogą się pochwalić, że prawdę zaleli, zagłuszyli, zagadali, rublami ukamienowali. Czy na długo? to inne pytanie. Prawda jest upartym buntownikiem. Podnosi ona głowę przy pierwszéj lepszéj okazji i w jednéj chwili wiekowe nieraz prace niweczy.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Posiedzenie d. 18 października.

Prezes Büchteman wysłuchuje świadków w sprawie Wierzbińskiego, barona Seidewitza, Juljusza Sypniewskiego, Mrozińskiego i studenta Chłapowskiego. Swiadkowie: żandarm Marks i rządca dóbr Urbanowski, nie dostarczają żadnych dowodów, w skutek czego rzecznicy Dejcks i Elwen, wnoszą o uwolnienie obżałowanych. Przy téj okoliczności obrońca Elwen wykazuje niekonsekwentność oskarżenia, które wbrew kodeksowi karnemu opiewającemu w §. 62, że: „jako przedsięwzięcie przez które zbrodnia stanu została dokonaną, uważać należy tę czynność, przez którą zbrodnia czy zamiar bezpośrednio ma być wykonanym," czyny pośrednio przez walkę z Moskwą (zawsze podług aktu oskarżenia) skierowane przeciw Prusom za zbrodnię stanu uważa. Naczelny prokurator przeczy obrońcy twierdząc, iż wyrażenie „pośrednio" wkradło się przez pomyłkę zamiast „bezpośrednio."

Następnie wysłuchują świadków w sprawie ks. Gońskiego, oskarżonego o wspieranie pieniężne ochotników udających się do Królestwa Polskiego, czemu obżałowany nie przeczy, nie widząc w tem zbrodni przeciw Prusom. Rzecznik Janecki wnosi o uwolnienie obżałowanego, czemu p. Adlung się sprzeciwia.

Sąd uchwala, aby obżałowanych proboszcza ks. Cichowskiego i rymarza Banaszka z więzienia uwolnić, pod warunkiem, że się stawią w Berlinie na 1 listopada, inne wnioski o uwolnienia odrzucić. Przeciw téj uchwale protestuje baron Seidewitz, uważając dalsze pozbawienie go wolności osobistéj za pogwałcenie ogólnego prawa ludów. Nie dopuści on, nawet krolewskiéj prokuratorji, aby mu zarzucała zbrodnię której nie popełnił. Prawa pruskiéj monarchji szanował zawsze i nigdy ich nie przekroczył. Obżałowany Mrowiński przystępuje do powyższego protestu.

Następuje badanie obżałowanego Stanisława Maciejewskiego (lat 50), który w maju r. 1861 założył w Katowicach w Górnym Szląsku pod firmą: „Skład importowanych cygar i kantor informacyjny i komisyjny B. Ostrzyckiego," komandytę handlu cygar Bronisława Ostrzyckiego w Wrocławiu. Oskarżenie powiada, że uderzyło natychmiast policję, iż założenie owéj komandyty nastąpiło jednocześnie z wybuchem niespokojności w Warszawie, w miejscu granicznem, gdzie ruch z Królestwem Polskiem nadzwyczaj był ożywiony. Policja zatem w Katowicach pilnie śledziła wszelkie kroki obżałowanego i zauważała, że o ile mało łożył starań ku prowadzeniu interesów handlowych, o tyle w ciągłych zostaje stosunkach z urzędnikami drogi żelaznéj Polakami, z którymi natychmiast po przybyciu do Katowic, ścisłe zawarł znajomości. Ztąd wywnioskowano, że p. Maciejewski trudni się propagandą rewolucyjną. Następnie wpadł władzom pruskim dokument w ręce, który miał być pismem „centralnego komitetu narodowego w Warszawie, wydziału do spraw zagranicznych," wystósowanem d. 11 grudnia 1862, do komisji spraw zagranicznych w Paryżu. Treść dokumentu podaje oskarżenie jak następuje:

„Przesyłanie broni największą stanowi trudność. Dla tego należy transporta broni przez Niemcy do granicy Królestwa Polskiego, urządzać z jak największą bacznością. Tymczasowo oznacza wam komitet centralny dwa miejsca, jako projekt do prowadzenia transportu: 1) wieś Łapinożki w powiecie Lipnowskim, 2) Katowice (w Szlązku). gdzie należy zasięgnąć informacji u ajenta Maciejewskiego, który broń prześle daléj do Goldmanna i Twarzyńskiego w Dąbrowie."

Drugie rozporządzenie z téj saméj daty znalezione porówno z powyższym dokumentem, zawiera upełnomocnienie dla okaziciela: „aby się porozumiał z obywatelem Maciejewskim, co do wprowadzenia broni do Królestwa Polskiego."

Prócz tego ma być wymienione nazwisko obżałowanego Maciejewskiego w informacji pismiennéj, danéj przez Leona Królikowskiego — którego oskarżenie jednym z głównych członków komitetu centralnego być mieni — Aleksandrowi Guttremu, którą znaleziono w oryginale w papierach hr. Działyńskiego. Przy wymienieniu adresów rozmaitych ajentów rewolucyjnych, jako też przy wykazie wydatków na cele narodowe, pokilkakrotnie także wspomniano obżałowanego Maciejewskiego. Obżałowany oświadcza, że wszystkie w akcie oskarżenia przytoczone przeciw niemu zarzuty, są mu całkiem nieznane. Rzecznik Brachvogel protestuje przeciw odczytaniu i opieraniu się oskarżenia na tak zwanych papierach „paryzkich," twierdząc, że ich pochodzenie najzupełniéj jest wątpliwe. Z początku bowiem oświadczono, że papiery te rząd francuzki zabrał i przez ambasadę rosyjką w Paryżu przesłał je rządowi pruskiemu, rząd francuzki w organie swym w „Monitorze" stanowczo temu zaprzeczył, a zaprzeczenie to poparł „Journal de St. Pétersbourg. Okazuje się zatem, że papiery te nie mają żadnéj wiarogodności, gdyż nie są uwierzytelnione, i tem samem nie mogą służyć za dowód oskarżający.

Naczelny prokurator odpowiada, że papiery wzmiankowane otrzymał z własnoręcznem pismem naczelnego prezesa w Poznańskiem p. Horna, o ich pochodzeniu zatem bliższych szczegółów podać nie może.

Rzecznik Brachvogel: Rząd francuzki zaprzeczył w oficjalnych organach swoich jakoby papiery zabrane Polakom w Paryżu, zakomunikował rządowi rosyjskiemu; jeśli zatym p. naczelny prokurator obecnie twierdzi, że papiery te nadesłane były władzom pruskim z Warszawy, wtedy jest rzeczywistą, że nie można dozwolić, aby one były tu odczytane.

Rzecznik Holtholff także prostestuje przeciw odczytaniu papierów wzmiankowanych, ponieważ one są kopją nieuwierzytelnionéj kopji, nie zaś dokumentem wiarogodnym. Nacz. prokurator Adlung oświadcza, iż nie twierdził jakoby papiery te były dokumentami, lecz tylko skryptami znajdującemi się w aktach. Rzecznik Elwen słusznie uważa, że nie można się tem zadowolnić, iż papiery te znajdują się w akach, lecz przeciwnie należy zbadać zkąd one papiery do akt się dostały. Papiery te posłużyły do oskarżenia obżałowanych, i sprawa ta koniecznie powinna być wyjaśnioną. Papiery te miały być zabrane przez rząd francuzki i udzielone ambasadzie rosyjskiéj. Ale rząd francuzki wyparł się tego stanowczo. Jeżli zatem zaprzecnie rządu francuzkiego jest prawdziwe, wtedy pochodzenie owych papierów jest jak najwątppliwsze a nawet urzędowo zaprzeczone. Jakąż więc wartość można przypisywać papierom nadesłanym z Warszawy, jeźli ich pochodzenie w tym przypadku zupełną jest okryte ciemnością? Wyjaśnienie jest zatem nieodzownem.

Naczelny prokurator Adlung: Nie mogę więcéj uczynić w téj mierze, jak chyba postawić wniosek, aby odczytano tu pismo p. naczelnego prezesa Horna z Poznania, w którym tenże oświadcza, iż przesyła dokumenta nadesłane mu z Warszawy. W inny sposób, t. j. formalnie dokumentów tych nie jestem w stanie usprawiedliwić. O zaprzeczeniu urzędowem rządu francuzkiego dowiedziałem się dopiero po wygotowaniu aktu oskarżenia. Zresztą niech sąd rozstrzygnie, jaką wartość onym papierom przypisać należy; ja z méj strony uwzględniając protesta, zupełnie się zrzekam odczytania wzmiankowanych skryptów.

Obżałowany dr. Niegolewski. Prokuratorja usuwa obecnie tak nazwane papiery paryzkie, a przecież w ogólnéj części oskarżenia jedynie na nich się oparła i z nich czerpała zarzuty przeciw obżałowanym, twierdząc, jakoby w Poznańskiem przygotowywano powstanie. Przesłaniu owych papierów rząd francuzki stanowczo zaprzeczył i sądzę, że to wystarcza na udowodnienie, jak mało wagi i wiarogodności należy przypisywać skryptom i doniesieniom rządu rosyjskiego.

Prokurator Mitelstaedt. Twierdzenie, że już w zimie w r. 1862 i w r. 1863 przygotowywano w Poznańskiem powstanie, nie opiera prokuratorja na doniesieniach rządu rosyiskiego, lecz na papierach zabranych u hr. Działyńskiego. Fakt o zabraniu przez władze francuzkie papierów dotyczących powstania polskiego jest niewątpliwy i emigracją polska sama go potwierdziła. Prokuratorja nie może całkiem nieuwzględnić papierów, przesłanych przez rząd Prusom przyjazny.

Rzecznik Elwen zauważa, że jest prawie niepodobnem, aby rząd francuzki, który w powstańcach nieraz ożywiał nadzieję pomocy, a nawet nad niesieniem takowéj się naradzał, mógł sprawę Polaków w ten sposób na szwank wystawiać, zabierając papiery dotyczące powstania i komunikując je rządowi moskiewskiemu. Podobnego czynu nie można przypisywać rządowi cesarza Nepoleona.

Prezes. Sądzę, iż sprawa ta już jest załatwioną, skoro p. naczelny prokurator wyrzekł się odczytania rzeczonych papierów.

Rzecznik Lent zwraca uwagę sądu, że w pismie naczelnego prezesa p. Horna nie ma wzmianki, iż dokumenta odebrał nadesłane od rządu „przyjaznego." Pismo to nie konstatuje bynajmniéj pochodzenia papierów.

Na tem kończy się ze wszech miar nadzwyczaj zajmująca dyskusja w kwestji tak zwanych papierów paryzkich i następuje dalsze badanie obżałowanego Maciejewskiego.

Oskarżenie przywodzi obżałowanemu rozmaite dowody, jakoby poświadczające, że obżałowany pełnił obowiązki ajenta rewolucyjnego w Warszawie. Obżałowany stanowczo temu przeczy i dowodów przywiedzionych nie uznaje. Przywołany policjant Wróbel z Katowic, który ma udowodnić, że obżałowany założył w Katowicach skład cygar jedynie w celu popierania powstania w Królestwie Polskiem, oświadcza, że obżałowany trudnił się sprzedażą cygar, lecz obok tego dużo obcował z urzędnikami drogi żelaznéj, Polakami. Przy rewizjach odbytych w jego mieszkaniu odkrył świadek druki, mające styczność z powstaniem w Polsce, również list frachtowy za przesłaną do Królestwa Polskiego prasę drukarską. Skrzynie znalezione w składzie, w części były napełnione cygarami, w części mocno zakurzone, z czego domyślny

świadek wnosi, że handel cygarami był dla obżałowanego rzeczą poboczną.

Na zapytanie rzecznika Brachvogla, przyznaje świadek, że w małéj mieścinie Katowicach, cały ruch koncentrował się na dworcu kolei żelaznéj, gdzie wielu przybywało kupców, aby się widzieć z urzędnikami polskiéj drogi żelaznéj, którzy ułatwiali im przemycanie towarów.

Naczelny prokurator wręcza sądowi list, jakoby pisany w r. 1861 przez obżałowanego, a później dopiero schwytany przez władze pruskie, z którego to listu ma się okazywać, że obżałowany stał w związku z rządem narodowym w Warszawie.

Rzecznik Brachvogel żąda od prokuratorji dowodu na to, iż w r. 1861 w ogóle jaki Rząd Narodowy w Warszawie istniał, na co p. Adlung odpiera, że dowód ten znajduje się w tak zwanych papierach lwowskich.

Tu przerywa prezes badanie obżałowanego Maciejewskiego, ponieważ zawezwani znawcy pisma dopiero w czwartek będą przesłuchani.

Rzecznik Lewald ponawia podany już poprzednio wniosek na pismie, o wysłuchanie trzech nowych świadków w sprawie Szczanieckiego, czemu naczelny prokurator się sprzeciwia, prezes zaś oświadcza: iż sąd zamierza nad tem uchwałę.

Na czem posiedzenie zakończono. (D. c. n.)

— Dnia 6 października o godzinie 7 rano, w pieczerskiéj cytadeli w Kijowie, w obec miejscowego garnizonu, rozstrzelany został przez Moskali Karol Rudzki, obywatel lat 52 mający, były mirowy pośrednik w pow. Radomyślskim. Sąd wojenny przedstawił go, jako jednego z najczynniéj przygotowującego powstanie na Ukrainie, szczególniéj zaś za to skazał go na śmierć, że będąc mirowym pośrednikiem, za pośrednictwem Błockiego, zesłanego w r. z. do kopalni, odprowadzać miał chłopów od wierności dla najezdniczego cara. Z zarzutów zrobionych Rudzkiemu, widzimy, iż to był człowiek poważny i sumiennie pojmujący swoje obowiązki.

— Godnem uwagi jest nowe rozporządzenie rządu moskiewskiego, tyczące się osób wywodzących szlachectwo na zasadzie pochodzenia od szlachty polskiéj, dla tego, że ono jest nowym zamachem na prawa licznéj klasy ludności, dążące przez odjęcie jéj przywilejów, tyle w Rosji ważnych, do jéj osłabienia i zniszczenia.

Podług tego rozporządzenia, wszystkie bez wyjątku osoby, których szlachectwa ostatecznie nie potwierdzono, jeżeli nie posiadają urzędów lub godności, któreby osobiście ich uwalniały od podatków i ciężarów, mają być do 1 stycznia 1865 r. zaliczone i zapisane do stanu podatkowego. (Szlachta w Rosji podatku nie płaci.)

Pozwala jednak to rozporządzenie, starać się o potwierdzenie szlachectwa ale tym tylko, których sprawy już rozstrzygnięte w zgromadzeniach deputackich, lecz nieodesłane jeszcze do departamentu heroldji; lub których sprawy już się w heroldji znajdują, lecz nierozstrzygnięte jeszcze, z warunkiem przedstawienia w ciągu 4ch miesięcy następnych dowodów: 1. świadectwa marszałków szlachty i naczelników gubernji, że nie są pozbawieni praw stanu, za przestępstwa kryminalne i polityczne, a także że się pod sądem nie znajdują; 2. świadectwa o zapisaniu ich do stanu podatkowego, jeśli osobiście nie są wolni od podatków; 3. 10 rsr. na świadectwo, na wypadek przyznania szlachectwa.

W razie niedopełnienia tych warunków w ciągu 4 miesięcy, sprawy takie mają być uważane jako skończone; za skończone również uważać się mają sprawy które w zgromadzeniach deputackich nie były rozstrzygnięte do dnia ogłoszenia postanowienia z (13) 25 czerwca 1863.

Wznowienie spraw uważanych za skończone dozwala się w wyżéj przytoczonych warunkach. Rozporządzenie to znosi zarazem względem szlachty, ale tylko polskiéj, niektóre dawniejsze rozporządzenia, mianowicie przedstawianie tłumaczeń z dowodów na prostym nie na stemplowym papierze; wolność wstępowania do służby rządowéj małoletnim, choć ostatecznie nie mającym potwierdzonego szlachectwa po okazaniu dowodów szlacheckich; przyjmowanie jako dowodów, wypisów z ksiąg i aktów, uległych przypadkowemu zniszczeniu. Jeneral-gubernatorom zalecono tem rozporządzeniem, by jak najspieszniéj starali się zebrać wiadomości o wszystkich tych, których należy wpisać do stanu podatkowego, jak również starać się wszelkiemi sposobami zapobiedz, ażeby osoby których szlachectwo niepotwierdzone nie uchylały się od zapisania do stanu podatkowego i pełnienia powinności tego stanu.

Zrozumiała jest bardzo myśl i cel tego rozporządzenia wymierzonego wyłącznie przeciw szlachcie polskiéj: poniżenie polityczne i socjalne żywiołu czysto polskiego, który na Litwie i Rusi przedstawia tak zwana zaściankowa i zagrodowa szlachta, sposobem życia zbliżona z ludem, i mimo ciągłego ucisku i prześladowania, chroniąca ojczyste podania. W oczach Moskala co Polak to szlachcic, więc owo rozporządzenie dążące do pozbawienia téj godności, która w carstwie nadaje wyłącznie przywileje i prawa niemal do wszystkiego, pozbawiając szlachectwa, chce zarazem pozbawić polskości.

— „Breslauer Ztg“ donosi że miał się pojawić w okolicach Częstochowy nowy oddział powstańczy pod dowództwem niejakiego Gustowskiego, o którym sądzono, że zmarł oddawna. Wysłane wojska moskiewskie, nie wykryły jeszcze oddziału. (Wiadomość ta więcéj niż wątpliwa, potrzebuje sprawdzenia. P. R.)

— W Lubelskiem w ostatnich dniach, wiele osób zaaresztowano, między temi pewnego księdza, który ogłosił bez upoważnienia odpust w swéj parafji, i z kazalnicy miał powstawać przeciw rządowi moskiewskiemu.

— W Augustowskiem, podobno po ogłoszeniu ostatniéj allokucji papiezkiéj, wielu duchownych miało zwracać lud przeciw rządowi, co spowodować miało liczne aresztowania.

Różne Wiadomości.

— „Breslauer Ztg.“ pod rubryką Rosja, mieści wiadomości o przechodzącém wszelkie pojęcie—pijaństwie w Rosji. Dziennik gubernji włodzimierskiéj powiada: że pijaństwo między chłopami doszło do ostatniego stopnia, że najmujący się do jakiéj pracy robotnik, żąda tylko przeżywienia i wódki tyle ile wypić jest zdolny. Walące się chaty, głodne żony i dzieci, nie powstrzymują gospodarza od tego nałogu. Kiedy gotówki zbraknie, zdejmuje z córki ostatnią płachtę i niesie ją do karczmy. Następstwem tego nadużycia jest osłabienie. Zagrożony głodną śmiercią idzie do roboty, któréj albo nie dostanie, lub musi poprzestać na połowie zwykłéj ceny.

— „Schlesische Ztg.“ donosi, że pogorzelcy Symbirska całe podejrzenie i nienawiść swoją skierowali przeciw Polakom, jako podpalaczom (!). W okolicach Symbirska i w samém mieście mieszka do 1000 zesłanych Polaków, wszystkich poaresztowano. Polacy nasi zagrożeni byli ze strony ludności moskiewskiéj, tak że od okropnych następstw uwolniło ich tylko wdanie się władz miejscowych. Podobno winny (nie Polak) przyznał się dobrowolnie do zbrodni i wydał wspólników. „Bres. Ztg.“ donosi: że posądzenie Polaków o ten występek, jest niczém nieuzasadnioną potwarzą, i jeszcze raz przekonywa nas o dzikiéj nienawiści Moskwy. Wszakże te same pogłoski obiegały po pożarze petersburgskim.

— W Pradze dnia 27 września, wydał tamtejszy sąd krajowy tajemnie wyrok: skazujący p. Winkler'a redaktora zawieszonego dziennika „Bolesławianina,“ na pięć miesięcy ciężkiego więzienia, wzmocnionego postem co pierwszą i trzecią środę każdego miesiąca i na wytrącenie z kaucji 600 guldenów. Prokurator żądał dwóch lat więzienia. Oskarżony nie miał obrońcy.

— W księgarni Danielewskiego w Chełmnie, jest do nabycia książeczka dla ludu p. t. „Jad człowieczy gorszy od jadu żmii i padalca, czyli przekleństwa i złorzeczenia co znaczą i co płacą?“ przez ks. Szczepana. Cena 5 groszy srebr.

— „Morawskie Orlice“ opisuje w następujący sposób pogrzeb zastrzelonego przez Austrjaków w Telczu Tomasza Nieprzeckiego. Lat miał 22. Przy oglądaniu trupa znaleziono kulę w tylnéj części głowy. Gdy został dnia 14 września ugodzony strzałem, nie upadł, lecz tylko odstąpił od okna, mówiąc, że czuje jakby go ktoś w głowę uderzył. Dopiéro po upływie krwi poznał, że otrzymał w głowę ranę, która była śmiertelną. Obaj zranieni (drugi Józef Zalewski) zaopatrzeni zostali w św. Sakramenta. Nieprzecki skonał 15 a 18 września odbył się jego pogrzeb bardzo uroczysty. Trzech księży i tak ogromny tłum ludzi, jakiego nie zdarzało się nam widzieć przy innych uroczystościach, towarzyszył mu do grobu. Na wszystkich twarzach widać było współczucie. Trumnę, ozdobioną pięknie i uwieńczoną kwiatami, nieśli na ramionach rodacy zmarłego. Jest to bowiem zwyczaj polski, nieść zwłoki kochanych osób na rękach do grobu. Naprzód i po obu stronach trumny postępowali z jarzącemi pochodniami koledzy internowani. Orszak pogrzebowy zaopatrzony został także w świece przez kolegów zmarłego. Był to widok równie piękny jak smutny. Przed trumną niesiono wieniec cierniowy. W drodze i u grobu śpiewali internowani pieśń wspólną nam z Polakami: „Lekkie odpoczywanie, racz mu dać Panie.“ Pochowany został na cmentarzu Matki Bożéj, obok dwóch przed nim zmarłych kolegów. Grób na sposób polski jest okrągły, na nim krzyż z napisem i kamień z tyłu. Dnia 19 odbywały się uroczyste egzekwje za zamordowanego w kościele farnym, gdzie się zgromadzili wszyscy Polacy z żałobnemi czarno-białemi przepaskami na lewém ramieniu.

— W Krakowie, w drukarni i litografii „Czasu“ wydane zostało dzieło p. t. „Kościoły krakowskie,“ wydanie autograficzne, przez F. Pokutyńskiego, arch. i prof. budownictwa przy Instytucie techn.

— W Lipsku wyszło ciekawe i ważne dla historji dzieło p. t. „Die Vorläufer des polnischen Aufstandes,“ Beiträge zur Geschichte des Königreichs Polen von 1855—63. Leipzig 1864, 8vo. b. Otto. Wigand 1 talar.

— W Lipsku, nakładem autora, wyszło dziełko p. t. „Idealion czyli obrazki z 1863 r.“ napisał Zygmunt Felitowicz. „Ferescula“ nakładem autora. 1864. W komisji F. A. Brockhausa w Lipsku.

Przegląd polityczny.

Gabinet wiedeński ze wszystkich stron widzi tylko nowe kłopoty i niebezpieczeństwa przed sobą. Rada państwa zgromadzić się ma w d. 16 listopada i ministrowie teraźniejsi trudne będą mieli względem niéj położenie. Izba deputowanych jak sobie przypominamy, w wotach swoich nakreśliła gabinetowi pewien rodzaj programu co do interesów i postawy Austrji w sprawach europejskich, otóż przy najlepszych chęciach trudno będzie p. Rechberg przekonać Izbę, że tego programu trzymano się. Naturalnie i słusznie reprezentanci narodu zarzucać będą, że kierunek jaki nadano polityce zagranicznéj, jest przyczyną kłopotów wewnętrznych w jakich się obecnie Austrja znajduje, słusznie i naturalnie będą mogli oskarżać p. Rechberga, że pomyślność i rozwój wewnętrzny państwa poświęca tradycjom polityki, która w skutkach okazuje się nieroztropną i niebezpieczną nawet. Jeżeli więc w obecnéj chwili przesilenie ministerjalne dało się załatwić, przewidywać można na pewno, że przy otwarciu parlamentu ponowi się w drażliwszych jeszcze warunkach.

Z gabinetem berlińskim p. Rechberg jakoś znowu krzywo stoi. Mówią coś o stanowczem ze strony wiedeńskiéj wezwaniu, aby gabinet berliński oświadczył się wyraźnie w kwestji zasad tyczących się spraw handlowych, a mianowicie prawa wejścia do Zollvereinu, o które dopomina się Austrja. Gazeta augsburska płatna jak wiadomo z kas wiedeńskich, zapewnia że nie było wyraźnego gabinetowego wezwania, tylko depesza telegraficzna prosząca o jak najprędszą odpowiedź, szczególnie co do przyszłego związku celnego. Austrja uporczywie trzyma się przy téj zasadzie, ale gabinet berliński ciągle okazuje się jéj bardzo przeciwnym. Jednakże jak się zdaje p. Bismarck przyjąć musiał jakieś zobowiązanie, na którem opiera się świeże oświadczenie Austrji, w którem objawiono nadzieję, że po powrocie pierwszego ministra, król Wilhelm przyjmie zasadę związku celnego z Austrją.

Zapewniają że gabinet wiedeński skłonnym jest zwołać sejmy prowincjonalne; „Fremdenblat“ powiada, że konwencja grudniowa podpisana przez Austrję i Prusy w celu wyswobodzenia księztw Szlezwigu i Holsztynu, została uzupełnioną dodatkowym artykułem, warującym, że wspólność działań dwóch mocarstw niemieckich, ma również rozciągnąć się do ukonstytuowania tych ustąpionych im przez Danję księztw w państwo niezawisłe. Dodają, że artykuł ten został wprawdzie podpisany przed otrzymaniem wiadomości o konwencji 15go września.

Parlament włoski już się zgromadził, ale nie możemy mieć dotąd wiadomości o jego pierwszem posiedzeniu, to tylko pewna, że obie Izby zebrały się w komplecie, z nic nieznaczącemi wyjątkami. Ostatnie dni przed otwarciem posiedzeń nie pozostawiły już żadnéj wątpliwości co do powodzenia sprawy konwencji, z któréj zresztą ministrowie otwarcie uczynili kwestję gabinetową. Dzienniki znające dokładnie usposobienie stronnictw i pojedynczych reprezentantów, obliczają większość za konwencją na trzy czwarte części, bo na 220 przeciw 70.

Stanowisko Garibaldego nie jest jeszcze pewnem; podczas gdy korespondenci turyńscy dzienników paryzkich zapewniają, że bohater Marsali napisał do króla Wiktora Emanuela list, że nie będzie mógł opuścić Caprery aby wziąć udział w rozprawach parlamentu, i dodają że porozumiawszy się z stronnictwem Mazziniego, nieokazuje się przeciwnym konwencji, „Diritto“ i kilka innych dzienników turyńskich, zamieściły list Garibaldego niewiadomo do kogo pisany, pod datą 10go b. m. który zamieszczamy bez żadnych komentarzy:

„Że występni starają się o wspólników, to rzecz bardzo naturalna, ale że chcianoby pogrążyć mnie w kał ludzi, którzy splamili Włochy konwencją 15go września, tego nie spodziewałem się wcale. Z Bonapartem jedyną konwencją byłoby: oczyścić kraj nasz z jego obecności nie w ciągu dwóch lat, ale 2ch godzin.

G. Garibaldi.“

Co do Turynu, liczyć można na zupełną spokojność w czasie posiedzeń. Nietylko dowódca gwardji narodowéj i syndyk miasta, wydali uspakajające proklamacje do mieszkańców, ale nawet towarzystwa robotników wystąpiły z manifestacjami zalecającemi porządek i spokojność. Wszyscy pojmują ważność obecnych okoliczności. Opinja publiczna ochłonąwszy z pierwszego popłochu, przyjmuje położenie jakie nakazuje ogólny interes kraju.

Rozporządzenia wydane przez ministrów wojny i marynarki w przedmiocie częściowego rozbrojenia armji i floty, wywołały niejakie reklamacje, ale dzienniki ministerjalne pośpieszyły z objaśnieniem, które uspokoją niewątpliwie ten chwilowy przestrach. Dzienniki te zapewniają, że tu nie idzie bynajmniéj o rozbrojenie, które byłoby wyraźnem zrzeczeniem się wszelkich wojennych ewentualności, ale tylko o środki oszczędności, które najzupełniéj usprawiedliwia obecne położenie. Armja włoska zredukowana do cyfry ściśle potrzebnéj, będzie jeszcze dostatecznie silną, i jéj organizacja nie zostanie bynajmniéj osłabioną nowemi rozporządzeniami.

Program parlamentu włoskiego oprócz rozpraw nad konwencją wrześniową, która zajmie przynajmniéj dwa posiedzenia, obejmuje projekt prawa w przedmiocie kredytu żądanego na koszta przeniesienia stolicy do Florencji, wynoszące trzydzieści miljonów franków, tudzież projekt prawa o zniesieniu osobnego prawodawstwa dla Toskanji i wprowadzeniu w téj prowincji ogólnych praw królestwa. Nakoniec gabinet przedstawi żądanie upoważnienia do poboru podatków na pierwszy kwartał 1865 przed zatwierdzeniem budżetu. Izba nie odmówi tego upoważnienia, bo przecie wie, że nie z p. Bismarkiem ma do czynienia.

Gazeta urzędowa wenecka zawiera opis wypadku, który miał miejsce w bliskości Udine. W dniu 16 b. m., oddział zbrojnych młodych ludzi w stroju garibaldystów, opanował wieś Spilembergo i Maniogo, rozbroił pasterunki żandarmerji, zabrał kasy poborowe, poczem wrócił się ku Frioul z zamiarem zaatakowania dwóch jeszcze innych wiosek, ale w skutku tajnego rozkazu rosproszył się w górach, ukrywszy broń. Naturalnie na granicy weneckiéj wielki popłoch, policja austrjacka aresztowała wiele osób, ale według tradycyjnego zwyczaju, nie pochwyciła żadnego z winnych i pociesza się na sposób moskiewski, tytułując ich bandytami.

Podczas gdy „Presse,“ „France“ i „Constitutionel,“ poniżają się komplementami dla cara Aleksandra i carowéj Marji, mających „uszczęśliwić swoją obecnością Niceę,“ „Opinion Nationale“ w pełnym godności artykule podpisanym przez p. Geroult, śmiało wypowiada słowa prawdy dla północnego despoty i energicznie odpiera od siebie wszelką solidarność z „urzędowemi nadskakiwaniami carowi;“ p. Jourdan w „Siecle“ odzywa się także z szlachetną sympatją dla Polski.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, **J. B. Wagner.**